

Dlaczego podejmuję się misji przeorganizowania polskich wyścigów

Jarek Zalewski



Jarek Zalewski. Fot. Zenon Kisza.

Nie zabierałem na razie głosu w dyskusji, która się wywiązała po przemówieniu Jerzego Sawki w Senacie. Zawsze wolałem działać. Ale jest tyle niezrozumienia w środowisku wyścigowym, że nie dało się uciec od pisania. To ostatni dzwonek, żeby wprowadzić w życie zmiany w otoczeniu prawnym wyścigów. Należy wyciągnąć zakłady konne z ustawy hazardowej i umieścić ją w ustawie o wyścigach. Dzięki temu uniknie się głębszego grzebania w ustawie hazardowej, czego politycy z każdej opcji unikają od lat. Trzeba grę ułatwić i upowszechnić. Te zmiany to inwestycja, która za parę lat może zwrócić się z nawiązką.

Dlaczego dopiero teraz wyszliśmy z naszą inicjatywą? Tutaj odpowiedź jest oczywista dla wszystkich, którzy nas znają i obserwują naszą aktywność społeczną. Przez osiem ostatnich lat nie mieliśmy wielkiej mocy sprawczej. Władza nie znosiła Jerzego z powodu jego ostrego pióra oraz jego mocno krytycznej działalności wobec niej. Przypomnę, że pod petycją w obronie polskich stadnin, którą napisał wspólnie z Joanną Kluzik-Rostkowską i Bogusławem Lindą, podpisało się ponad 25 000 osób.

Obecnie sytuacja jest zgoła odmienna, nowe rozdanie polityczne, nowa energia, być może nowe szanse...

Znamienne jest to, że najgłośniejszą krzywą Ci, którzy poprzedniej władzy z rozkoszą się umizgiwali. Jak widać z zerowym skutkiem.

Nasz plan jest prosty i jedyny, który może doprowadzić do samofinansowania wyścigów konnych. Należy tak zmienić odpowiednie ustawy, aby to stało się możliwe.

Na całym świecie, z wyjątkiem krajów, gdzie hazard jest zakazany, wyścigi utrzymują się głównie z gry. Owszem, można a nawet należy dbać o inne źródła pieniędzy, takie jak np. sponsoring, ale nawet w Niemczech, w kraju bogatszym od naszego, sponsorzy pokrywają tylko ułamek puli nagród. Ale tam, w przeciwieństwie do Polski, organizator może na grze zarabiać. Kilkanaście procent od obrotu w internecie lub u zewnętrznych podmiotów, a ponad 20 procent w sytuacji, gdy sam grę organizuje. Wrocław dostaje od Trafu 1% od obrotu. W zeszłym roku było to 14 tys., pokryło koszt nagród jednej gonitwy 3 grupy. Partynickie kucyki zarabiają tyle w dwa dni.

Wbrew opinii internetowych hejterów, na Partynicach nieźle radzimy sobie z zarabianiem. Oczywiście poza zakładami konnymi, gdyż tego zabraniają nam przepisy. Zajmuje się tym firma Traf, której dostarczyliśmy średnio ponad 7 400 widzów na dzień wyścigowy. Żeby Trafowi zadanie ułatwić, wpuszczamy ich za darmo, rozdajemy im także bezpłatnie programy, zatrudniamy dodatkowego komentatora na padoku. To jest nasza inwestycja w grę. Walczymy o każdą dodatkową kasę, o zlikwidowanie kolejek w duże dni wyścigowe. Trzeba przyznać, że Traf podjął wyzwanie i z roku na rok ich działania są coraz bardziej widoczne. Inwestują w sieć komputerową, finansują transmisję i studio telewizyjne.

W zeszłym roku przychody Partynic przekroczyły 6,5 mln zł. Prawie połowa z tego to wpływy z końskiej rekreacji. Na wyścigach zarobiliśmy 1,6 mln zł. To wpływy od sponsorów, sprzedaży gonitw, to także zyski z gastronomii i wynajmu przestrzeni podczas dni wyścigowych. To prawie tyle, ile wynosi partynicka pula nagród. Taki właśnie cel postawiliśmy sobie przed 10 laty – na nagrody musimy zarobić. Jak zarobimy więcej, wzrośnie też suma nagród.

Pod koniec lat 90-tych obroty w Polsce sięgały prawie 60 mln zł, obecnie oscylują koło 15. Pod koniec lat 90-tych było w Polsce ponad 1000 folblucich matek, w zeszłym roku ich liczba spadła poniżej 300. Urodziło się jedynie 138 źrebaków. To nie przypadek. Te liczby są ze sobą ściśle powiązane.

I w tym miejscu trzeba przypomnieć pierwszy punkt drugiego artykułu Ustawy o wyścigach konnych, który mówi o tym, że celem organizowania gonitw jest rozwój hodowli:

„1. wyścigi konne – gonitwy przeprowadzane zgodnie z planem rocznym, zatwierdzonym przez Prezesa Polskiego Klubu Wyścigów Konnych, organizowane w celu wybrania odpowiedniego materiału zarodowego dla ulepszania ras koni

A liczby wskazują, że hodowla w Polsce umiera. I w tym samym momencie, gdy już umrze, zniknie jedyny powód do finansowania przez państwo wyścigów konnych. Wtedy nawet hodowcy gołębi pocztowych będą mieli większe prawo do tych pieniędzy.

Ostatnie 15 lat udowodniło, że przy obecnym stanie prawnym stoimy w miejscu. Na Służewcu obroty z gry rosną w tempie kilku procent rocznie, średni obrót z dnia wyścigowego wzrósł w ostatnim roku o 841 zł. A inflacja była kilkunastoprocentowa. Na Partynicach ten wzrost jest nieporównywalnie większy, ale wynika to z faktu, że startowaliśmy ze śmiesznie niskiego poziomu.

Uważam, że to ostatni dzwonek, żeby wprowadzić w życie zmiany w otoczeniu prawnym wyścigów. Należy wyciągnąć zakłady konne z ustawy hazardowej i umieścić ją w ustawie o wyścigach. Dzięki temu uniknie się głębszego grzebania w ustawie hazardowej, czego politycy z każdej opcji unikają od lat. Trzeba grę ułatwić i upowszechnić. Pokażmy, że te zmiany to inwestycja, która za parę lat zwróci się z nawiązką.

Nie mam wcale pewności, że potem Polacy masowo zaczną grać na wyścigach, ale mam pewność, że jeżeli nic nie zrobimy, jeżeli nie spróbujemy zbudować dochodowego przedsięwzięcia, to któregoś dnia spełni się ta dramatyczna wizja, którą Jerzy przedstawił w Senacie i gdzieś tam poza nami zapadnie decyzja o odcięciu wyścigów od aparatury podtrzymującej je przy życiu.